

Główna Palestyna

25 lipca 2012

Z Jeffem Halperem, antropologiem, przewodniczącym Izraelskiego Komitetu Przeciw wyburzeniom Domów (ICAHD), rozmawia Przemysław Wielgosz.

– Czy Izrael doprowadzi do wojny z Iranem?

– Głównym celem polityki izraelskiej jest utrzymanie okupacji Palestyny. Dlatego na wszystko co robi izraelski rząd należy patrzeć z perspektywy tego na ile odwraca to uwagę od kwestii palestyńskiej. Drugim celem izraelskiej polityki jest utrzymanie hegemonii regionalnej. Jednym z istotnych warunków dla jego osiągnięcia jest utrzymanie sytuacji, w której Izrael pozostaje jedyną potęgą nuklearną w regionie. Biorąc pod uwagę obydwie te okoliczności sądzę, że obecnie Izrael nie zaatakuje Iranu. Ponieważ samo zagrożenie atakiem na Iran wystarcza, aby skupić uwagę światowej opinii publicznej właśnie na tym kraju. Wokół Izraela panuje dziś cisza – nie ma żadnej presji na zakończenie konfliktu z Palestyńczykami, kwartet (powstała w 2002 roku inicjatywa dyplomatyczna zmierzająca do międzynarodowego rozwiązania konfliktu bliskowschodniego skupiająca ONZ, USA, Rosję i UE. Wysłannikiem kwartetu na Bliskim Wschodzie jest Tony Blair – przyp. red.) się nie spotyka. Można powiedzieć, że Izrael odnosi sukcesy w zamykaniu kwestii palestyńskiej pod perski dywan. Jest to idealna sytuacja dla Izraela. Atakowanie Iranu obecnie byłoby kontrproduktywne. Tak długo jak Iran nie ma broni nuklearnej izraelska dominacja regionalna jest niezagrożona. Jedynym powodem do ataku mogłoby być zbliżenie się Iranu do pozyskania broni nuklearnej. Ale większość izraelskich oficjeli i wojskowych mówi wprost, że z punktu widzenia wojskowego nie ma żadnych powodów do ataku. Meir Degan, szef wywiadu wojskowego powiedział, że atak na Iran byłby katastrofą dla Izraela. 28 kwietnia podczas uroczystości państwowej Benny Ganz szef sztabu generalnego armii izraelskiej stwierdził, że Iran nie

ma żadnych planów rozwoju broni nuklearnej.

Wszystko to nie oznacza, że nie ma niebezpieczeństwa ataku na Iran. Jeżeli np. Palestyńczycy zdecydowaliby się przedstawić prośbę o przyjęcie do ONZ przed Zgromadzeniem Ogólnym i w konsekwencji nasiliłaby się presja polityczna na Izrael, powstałyby warunki do ataku. Izrael nie zaatakuje jednak jeżeli nie będzie musiał. Na razie w zupełności wystarcza mu demonstracja chęci przeprowadzenia takiego ataku. Ponieważ świat wie, że Izrael jest na tyle szalony, że może to zrobić taktyka zastraszania okazuje się skuteczna. To jest część polityki zagranicznej Izraela. Tak było np. w przypadku ataku na Gazę na przełomie 2008-2009 roku. Izrael zachowuje się tak irracjonalnie i nieproporcjonalnie w dawkowaniu przemocy i odwetu, że nigdy nie wiadomo co zrobi. Właśnie dzięki temu, że Izrael kilkakrotnie już użył swojej potęgi w zupełnie nieracjonalny i nieumiarkowany sposób polityka zastraszania może być skuteczna. To jest racjonalny rdzeń tej irracjonalności.

– To co mówisz dowodzi, że Izrael nie musi się dziś obawiać kwestii palestyńskiej. A przecież jeszcze kilka miesięcy temu, we wrześniu minionego roku, mieliśmy prawdziwą ofensywę dyplomatyczną Palestyńczyków na forum ONZ, a także ożywienie ruchów społecznych przeciw okupacji. Co się dzieje obecnie na Terytoriach Okupowanych?

– Aby jakaś kwestia polityczna się rozwijała nie wystarczy sam proces historyczny. Potrzebny jest projekt polityczny, wizja dająca ludziom perspektywę zmiany. Jednym z najpoważniejszych problemów ruchu palestyńskiego dziś jest słabość tego projektu i brak politycznej woli wśród palestyńskich elit rządzących Autonomią. W zeszłym roku wyobrażałem sobie, że Abbas przedstawi plan przyjęcia Palestyny do ONZ w Zgromadzeniu Ogólnym, które mogłoby dać Palestyńczykom status specjalnego obserwatora dzięki czemu mogliby wnosić skargi do Międzynarodowego Trybunału Karnego i skutecznie mobilizować społeczność międzynarodową przeciw polityce okupacyjnej

Izraela. Tymczasem Autonomia postanowiła szukać poparcia w Radzie Bezpieczeństwa, co okazało się błędem. W ten sposób Abbas zmanifestował całą swoją słabość. Obama i Blair powiedzieli mu „nie” i to wystarczyło, żeby się poddał. Tak utkwiliśmy w martwym punkcie. Aby z niego ruszyć potrzebujemy albo upadku Autonomii, albo jakiejś wielkiej eksplozji, która wstrząśnie systemem politycznym – talibowie przejmą Pakistan, strefa euro upadnie – czegoś co na poziomie lokalnym lub globalnym wywoła wstrząs, który z kolei otworzy jakieś nowe możliwości dla sprawy palestyńskiej.

W ostatnim tygodniu kwietnia Abbas przygotował list do premiera Natanjahu, w którym stwierdzał, że jeżeli Izrael nie powstrzyma rozbudowy nielegalnych osiedli i nie uzna państwa palestyńskiego w granicach z 1967 roku, Autonomia dokona samorozwiązania. Gdyby do tego doszło Izrael musiałby przejąć całkowitą kontrolę nad 4,5 milionem Palestyńczyków, ponownie okupować miasta palestyńskie i Gazę. Dostarczenie listu Abbasa wywarłoby ogromny wpływ na cały świat muzułmański, Europę, Afrykę i Amerykę Południową uświadamiając opinii publicznej skalę kryzysu wywołanego intensyfikacją wyburzeń i kolonizacji izraelskiej na Terytoriach Okupowanych. Niestety po interwencji Obamy i Blaira Abbas wycofał się z tego pomysłu. Sytuacja ta dowodzi, że Autonomia ma pewne możliwości zmiany sytuacji, ale jeśli przywództwo palestyńskie jest tak słabe bardzo ciężko spodziewać się, że racjonalnie je wykorzysta. Tak jak nie można przewidzieć postępowania Izraela w stosunku do Iranu z powodu irracjonalności potęgi tego państwa, tak też nie można przewidzieć postępowania władz palestyńskich z powodu ich irracjonalnej słabości.

– A jakie znaczenie mają ruchy społeczne pozostające poza kontrolą Autonomii i dużych sił politycznych takich jak Hamas? Czy np. wielki strajk głodowy 1600 więźniów palestyńskich oraz kampanie przeciw murowi apartheidu wznoszonemu przez Izrael na Terytoriach Okupowanych mogą przyczynić się do przezwyciężenia kryzysu w Autonomii wyrzucić na nią jakąś skuteczną presję?

– Niestety nie. Przywództwo palestyńskie jest odizolowane od społeczeństwa. Przed moim przyjazdem do Polski (przełom kwietnia i maja) byłem w Ramallah na spotkaniu NGO-sów z przedstawicielami Autonomii, którzy opowiadali, że wszystko jest w najlepszym porządku, sprawy posuwają się zgodnie z planem, trwa proces pokojowy, Izrael znajduje się pod ostrzałem krytyki i będzie musiał zrezygnować z budowy muru, ONZ za chwilę uzna Palestynę jako pełnoprawnego członka tej organizacji, Autonomia dostaje sową pomoc finansową z UE i USA, właśnie zbudowano nowe miasto koło Ramallah co dowodzi, że kraj rozwija się ekonomicznie. Przesłanie było proste: dziękujemy wam za wsparcie, ale wcale go nie potrzebujemy. Urzędnicy Autonomii żyją czymś w rodzaju bańki zapewniającej wolność od wpływów i świadomości tego co dzieje się dookoła.

Co gorsza Palestyńczykom narzuca się politykę neoliberalną. Premier Autonomii Salam Fajjad został mianowany przez Bank Światowy. Jego program polityczny nazywany „żywotnym apartheidem” zakłada wyrzeczenie się praw do palestyńskiego terytorium, zachowanie izraelskich nielegalnych osiedli w zamian za utworzenie archipelagu miast, które przekształcono by w strefy ekonomiczne dla biznesu palestyńskiego, izraelskiego i arabskiego, z dostępem do gospodarki i rynków w Izraelu. Do tego dochodzi 100 tys. pozwoleń na pracę w Izraelu. Jedyna wizja urzędników Autonomii to nadzieja na interesy dla biznesmenów w miejsce praw i niepodległości dla narodu.

Oczywiście mamy strajki głodowe, protesty w Nil'in, kampanię bojkotu, wycofania inwestycji i sankcji (BDS) na świecie. Waga tych działań polega na tym, że nie pozwalają Izraelowi, a po części także władzom Autonomii, na znormalizowanie okupacji i wyciszenie krytyki systematycznego łamania podstawowych praw Palestyńczyków. Działania te przypominają światu o istnieniu kwestii palestyńskiej. Dlatego trzeba je wspierać. Ale dopóki nie nastąpi prawdziwy wstrząs, czyli rozpad struktur Autonomii, te ruchy nie będą w stanie pchnąć sprawę do przodu.

– A czy są jakieś siły w Palestynie, które byłyby w stanie przyspieszyć taki rozpad?

– Paradoksalnie tylko sama Autonomia mogłaby to zrobić. Obecnie nawet Hamas, po rezygnacji z walki zbrojnej zmuszony jest szukać dla siebie nowego miejsca – także dosłownie. W obliczu przemocy w Syrii Chaled Meszał i jego współpracownicy opuścili swoją kwaterę w Damaszku i szukają nowej, być może w Katarze. Musimy w tym miejscu podkreślić, że słabość przywództwa palestyńskiego tylko w niewielkiej części ma przyczyny wewnętrzne. Wynika ona przede wszystkim z polityki fizycznej eliminacji liderów palestyńskich jaką Izrael prowadzi od 65 lat. Zaczął osiadać to już w 1948. Władze jiszuwu (żydowskiej społeczności w Palestynie) przygotowały wtedy listy osób zaangażowanych politycznie, w każdej wiosce i miasteczku, a następnie bojówki syjonistyczne wyeliminowały te osoby. Później podobną operację likwidacji palestyńskich elit politycznych przeprowadzono w latach 1967-1970 na Zachodnim Brzegu i w Gazie. I wreszcie po roku 2000 mieliśmy kampanię pozasądowych egzekucji, w wyniku której zamordowano setki działaczy kierujących drugą Intifadą. Obecnie każdy charyzmatyczny przywódca palestyński albo jest już martwy, albo siedzi w izraelskim więzieniu.

– A jaki jest wpływ arabskiej wiosny na sytuację Palestyńczyków. Czy fala rewolucji pomaga, czy raczej, tak jak w Syrii, komplikuje ich położenie?

– Arabska wiosna raczej nie wywiera wpływu na sytuację w Palestynie ponieważ USA udało się ograniczyć falę zmian do poszczególnych państw. Mamy zatem serię lokalnych rewolucji: Egipt, Tunezja, Libia, Syria, ale brakuje wymiaru panarabskiego. Pamiętajmy także, że USA wspierają militarnie kraje takie jak Egipt i Tunezja, i że warunkiem utrzymania tego wsparcia są dobre stosunki rządów tych państw z Izraelem oraz Zachodem. Przykładem działania tego wpływu jest tutaj egipskie Bractwo Muzułmańskie, które mimo ostrej retoryki nie zagraża interesom Izraela. W imię polityki bezpieczeństwa nowe

rządy arabskie rezygnują z podnoszenia sprawy palestyńskiej. Władze izraelskie doskonale o tym wiedzą.

– A izraelskie ruchy na bulwarze Rotszylda?

– Ruchy te słusznie koncentrowały się na krytyce izraelskiej wersji neoliberalizmu, ale były poważnie ograniczone. W ich łonie przyjęto zasadę konsensu i niepodejmowania kwestii kontrowersyjnych z punktu widzenia części uczestników protestów. Taką kwestią była okupacja, którą po prostu zignorowano. Ceną za połączenie pracowników, klasy średniej i osób religijnych w jednym ruchu było wyeliminowanie krytyki okupacji. Podjęto w tej sprawie świadomą decyzję: zajmujemy się tylko sprawami żydowskich obywateli Izraela. Taki był pierwszy błąd tego ruchu. Błąd drugi polegał na przyjęciu takiej formy działania, która uniemożliwiła wypracowanie spójnego programu politycznego. Po raz kolejny mieliśmy dowód na to, że dziś to prawica potrafi oferować ludziom atrakcyjną wizję polityczną. Lewica straciła intuicję, rozdrabnia się na drobne kwestie, których nie potrafi połączyć w całościowy projekt zmiany społecznej. Nie potrafi przekonać ludzi dlaczego wycofanie wsparcia rządowego dla prywatnych banków jest złe. Okazało się, że kwestie ekonomiczne są zbyt hermetycznie i nieumiejętnie prezentowane, i trudno na nich zbudować program polityczny. Pod tym względem to, co stało się w Izraelu było bardzo emblematiczne. W celu opracowania wspólnego programu powołano 60-osobowy komitet, ekonomistów, specjalistów od polityki społecznej, ekspertów, przedstawicieli mniejszości: izraelskich Arabów czy mizrahi. Mimo wielu dni obrad, budowy strony internetowej, wielkich zapowiedzi kompletnie nic z tego nie wyszło. Myślę, że ten sam problem jest z Occupy Wall Street, i że oni także nie są w stanie wypracować takiego konkretnego programu.

Utracono dobry moment i szansę na zmobilizowanie ludzi wokół projektu poważnej zmiany. Pozostały tylko partykularne żądania w stylu „chcemy tańszych mieszkań dla młodych”, „Chcemy tańszej żywności”.

– Wróćmy do kwestii palestyńskiej. Z tego co mówisz wyłania się obraz ciężkiego kryzysu w jakim pogrążony jest ruch palestyński oraz jego postępującej izolacji. Skąd zatem pomysł, żeby pisać książkę o globalnej Palestynie. Co się kryje za tym pojęciem?

– Są dwa powody. Po pierwsze moje zaangażowanie w kwestię palestyńską trwa już długo. Nie jestem jednak Palestyńczykiem i nie mogę w obecnej sytuacji mówić Palestyńczykom co mają robić, ustawiać się w roli lidera. Muszę czekać na to co zrobią. To od samych Palestyńczyków zależy czy w ich walce będzie miejsce dla osób takich jak ja. Po drugie globalna Palestyna jest pomysłem spojrzenia na okupację z nowej, szerszej perspektywy. Palestyna to laboratorium.

Od czasu zakończenia zimnej wojny zanikają konflikty między państwami. USA nie zaatakują Rosji, raczej nie dojdzie do wojny z Chinami. Nie ma zatem powodów utrzymywania tych wszystkich F-16, łodzi podwodnych czy broni nuklearnej. Brytyjski generał Rupert Smith napisał książkę, w której dowodzi, że stary paradygmat konfliktu międzypaństwowego przekształca się obecnie w paradygmat konfliktu między różnymi grupami ludzi. Ja to nazywam konfliktem przeciwko ludziom. W ramach tej transformacji paradygmatów wojennych rośnie znaczenie tego co nazywamy kontrinsurekcją, działaniami przeciwpowstańczymi. Nowe rodzaje konfliktów pociągają za sobą zmianę terytorium, na którym się rozgrywają. Nowym polem bitwy staje się przestrzeń miejska. Dawniej amie unikały miast. Bombardowały je, oblegały, ale bały się do nich wkraczać. Miasta mogą być bowiem pułapką – taką jak Stalingrad czy Bagdad. Tymczasem, jak wskazuje amerykański historyk i socjolog Mike Davis w książce „Planeta slumsów”, większość ludzkości mieszka dziś w miastach. W tej sytuacji to miasta stają się centrami oporu przeciw imperializmowi. Europa i USA nie są przygotowane do prowadzenia skutecznych działań przeciw powstaniom wybuchającym w środowisku miejskim. Ostatnią wojną, którą USA prowadziły przed atakiem i okupacją Iraku była wojna

w Wietnamie w latach 70. minionego stulecia. Europa nie prowadziła żadnych wojen od czasów dekolonizacji. I tutaj wkracza Izrael – kraj zachodni z bronią zaawansowaną technologicznie, z systemami i siłami bezpieczeństwa, które od lat są zaangażowane w wojnę przeciwpowstańczą. Izrael ma bezcenne laboratorium w postaci Palestyńskich Terytoriów Okupowanych, w którym może testować skuteczność swoich broni i metod na 4,5 mln ludzi. Izrael ma historię stosowania taktyk przeciwpowstańczych wobec ludowego oporu w takich miastach jak Gaza, Dżenin czy Nablus. Broń taka jak drony, broń technologiczna stosowana przeciw ludziom, to z kolei elementy taktyki, którą nazywam macierzą kontroli. Taktyki przeciwpowstańcze nie mogą zdławić oporu, ale mogą nieustannie pacyfikować ludność. Ich celem nie jest pokój, który zakłada uznanie drugiej strony za podmiot polityczny, ale zarządzanie bezpieczeństwem, które zakłada kryminalizację przeciwnika.

Metody te stosowane są szeroko w Afganistanie. Część armii NATO walczy z talibami, ale większość sił okupacyjnych używana jest do budowy nowego państwa o nazwie Afganistan. Pacyfikacja to zatem nie tylko walka i represje, ale także budowa sieci lokalnych kolaborantów. Jeżeli spojrzymy na to jak Izrael spacyfikował Palestyńczyków możemy powiedzieć, że Abbas jest Karzajem, który odniósł sukces.

Izrael stał się modelem zarówno organizacji wojskowej jak i sposobów utrzymywania kontroli oraz pacyfikacji zbuntowanej ludności. Jego doświadczenia są zatem ogromnie użyteczne dla świata zachodniego. Nie tylko zresztą dla niego. Także dla potęg wschodzących skupionych w BRICS (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny, Republika Południowej Afryki). Chiny chcą wiedzieć jak lepiej kontrolować Tybet, albo Ujgurów w zachodnich Chinach, z kolei Indie chcą kontrolować zrewoltowanych mieszkańców Kaszmiru. Kilka lat temu, podczas wizyty w Indiach Szymon Perez zasugerował, swym gospodarzom, że ich problem z Kaszmirem wynika z tego, że nie zbudowali tam osiedli indyjskich. W Brazylii w roku 2014 odbędą się piłkarskie

mistrzostwa świata, a w 2016 olimpiada. Rio było jednym z najniebezpieczniejszych miast na świecie, zatem obecnie trwa tam proces pacyfikacji faweli. Używa się dokładnie tego słowa, powołano nawet nowe oddziały policyjne nazywane siłami pacyfikacyjnymi. Wszystko w ścisłej współpracy z Izraelem.

Oczywiście Izrael nie jest jedynym krajem, który handluje bronią i technologiami bezpieczeństwa, ale jest państwem dysponującym najwyższą technologią, współpracującym z największymi potęgami na świecie i lokalnymi hegemonami jak np. Ghana w Afryce zachodniej, nawet z mafiami. Izrael jest atrakcyjny dla wszystkich bo rozwinął technologie bardzo przydatne do walki z buntującymi się społeczeństwami. Polityka Izraela, jest zatem dobrym oknem, przez które możemy zobaczyć zarysy globalnej polityki pacyfikacji. To istotna część współczesnego globalnego kapitalizmu. Lewica nie zdaje sobie sprawy jak ważna jest obecnie polityka bezpieczeństwa. Przede wszystkim z powodów ekonomicznych. Światowy handel bronią to 3 biliony dolarów rocznie, rynek bezpieczeństwa to kolejne 3 biliony dolarów. Lewica nie docenia potęgi tego sektora i jego wpływu na transformację władzy politycznej w różnych regionach świata.

W izraelskim ruchu pokojowym mamy takie hasło „Wszyscy jesteśmy Palestyńczykami”, ale kiedy widzimy to, co się dzieje z biednymi ludźmi na całym świecie możemy zobaczyć, że naprawdę jesteśmy Palestyńczykami. Przecież broń i systemy bezpieczeństwa testowane na Palestyńczykach, są eksportowane i mają wpływ na nasze życie. W ten sposób widzimy jak kwestia palestyńska łączy się np. z sytuacją w Polsce. To co się dzieje w Palestynie nie jest konfliktem lokalnym, ale za sprawą nowych polityk bezpieczeństwa, nowych technologii i uprawnień w rękach policji dotyczy także nas wszystkich. Używam zatem przypadku Palestyny, aby pokazać jak to działa.

Z Jeffem Halperem rozmawiał Przemysław Wielgosz

Źródło: [Kampania Solidarności z Palestyną](#)